

Teksty Drugie 2006, 1-2, s. 338-341



CENTRUM  
HUMANISTYKI  
CYFROWEJ

# Socrealizm

Jan Prokop

# Jan PROKOP

## Socrealizm<sup>1</sup>

*A jaka była w nim trucizna, najlepszy spec się już nie wyzna...*

Gdy armia sowiecka wkracza na tereny przyznane przyszłej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ekipa z kręgu wcześniej ukonstytuowanego w Moskwie Związku Patriotów Polskich wraz z ludźmi wywodzącymi się spośród działaczy komunistycznego podziemia otrzymuje odpowiedzialne zlecenie ideologicznego podboju milionów Polaków. Ci bowiem, nie bez naiwności, oczekują powrotu legalnego rządu emigracyjnego z Londynu, stanowiącego dalszy ciąg Polski przedwojennej, namiastkę tej ciągłości stanowić miała obecność Mikołajczyka.

Było to, jak podkreślam, wyzwanie niezwykle trudne. Jak historia pokaże, zleceniobiorcy (Bierut, Berman, Borejsza, Putrament, Ważyk, Kott i inni) radzili sobie z nim niezłe, inteligentnie wykorzystując czynniki, które ułatwiały jego wykonanie. Działając przy tym w ramach wyraźnych instrukcji płynących z centrali i precyzujących specyfikę kolejnych etapów: pierwszy etap można określić anegdotycznie odpowiedzią Stalina na propozycje polskich komunistów, by zmienić hymn narodowy: *mazurka Dombrowskiego choroszaja piesnia, ostawić poka*. Owo zostawić „na razie”, oznaczało *kill with kindness* („zabijaj łagodnie”), jak wyrażał się w osobistych notatkach Jakub Berman (AAN), zmiany miały dokonywać się płynnie, niepostrzeżenie, bez szarpnięć: orzeł tak (ale bez – drobiazg – korony) etc. W sumie realizowano koncepcję opracowaną wcześniej w Moskwie przez Alfreda Lampego: Polska jako osobna jednostka administracyjna Imperium, wyodrębniona z Kraju Rad, w przeciwieństwie do republik bałtyckich, obdarzona swoistą półautonomią, bez zrywania ciągłości kulturowej (zachować język, żadnej rusyfikacji jak za złego cara, podkreślać postępowe tradycje Kochanowskiego, Arian, Oświe-

<sup>1/</sup> *Słownik socrealizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Universitas, Kraków 2004.

cenia, Mickiewicza, Prusa, Żeromskiego, Wandy Wasilewskiej etc., etc.) – koncepcja ta uzyskała całkowitą zgodę Stalina, rozumiejącego konieczności lokalne, stopniowość wprowadzanych przemian. Stąd specyfika rozmydlonej okupacji 1944-1949, gdy twardo rozprawiano się z „reakcyjnym podziemiem” (Różański), zarazem głosząc elity intelektualne (Borejsza). Owi dwaj bracia stanowią emblematyczny skrót pierwszego etapu, choć przejdą i do drugiego.

Ale pamiętajmy także o innych okolicznościach: traumie Jałty, czego dowodem postawa Ksawerego Pruszyńskiego (skoro Zachód nas porzucił, trzeba iść z Sowietami), traumie przegranego powstania warszawskiego (dość powstańczych szaleństw, witaj pozytywistyczna kolaboracja! – Stomma, Kisielewski, Jasienica, „Tygodnik Powszechny”), utracie Kresów i przewrotnym szantażu-podarunku „odwiecznych piastowskich Ziemi Odzyskanych” (jeśli się wam Stalin nie podoba, to Wrocław i Szczecin odbierze Adenauer w krzyżackim płaszczu, popierany przez Anglię i Amerykę, łapali się na to wszyscy, łącznie z jeżdżącym chętnie i symbolicznie do „odzyskanego Fromborku na Warmii” Prymasem Tysiąclecia). Wreszcie, nie zapominajmy o chwytliwym hasle modernizacji zacofanej Polski przedwojennej, która rzeczywiście nie bardzo sobie radziła, zwłaszcza po kryzysie 1929 i na wsi (chłopska nędza) i w mieście (bezrobocie): „traktory zdobędą wiosnę, Wisła pożegna zaścianek, zbudujemy Nową Hutę” etc., etc.; wyraża „patos” unowocześniania pod znakiem demokracji ludowej (broń Boże nie żadnego komunizmu). Co więcej, o chwytliwym hasle „Odbudowy Stolicy”, wcześniej *notabene* zniszczonej z winy Sowietów...

Ale to nie wszystko. Była także przedwojenna Polska endecka, antysemicka, co pchało w ramiona Stalina resztki ocalałych z Shoah Żydów, postraszonych dodatkowo pogromem kieleckim w 1946. Oraz było chwytliwe hasło awansu społecznego młodzieży robotniczej, a zwłaszcza chłopskiej: „Nie matura, lecz chęć szczerza zrobi z ciebie oficera”, pchające w szeregi Ludowego Wojska Polskiego oraz Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (Urzędu Bezpieczeństwa) tysiące chłopskich synów z zapadłych, „małorolnych” wiosek Małopolski czy Mazowsza, w dodatku kupowanych „poniemieckimi” morgami na „Ziemiach Odzyskanych”.

Wreszcie *last but not least* pamiętajmy o całkowitym monopolu totalitarnego państwa kontrolującego wszystkie dziedziny życia, od kultury do produkcji rzodkiewki w przydomowym ogródku, i gotowego niepokornych przymusić do posłuszeństwa zarówno ekonomicznym cukierkiem, jak i policyjnym knutem.

Wszystkie te okoliczności zaistnieją w sposób szczególnie twardy na przełomie 1948 i 1949 roku, po wykluczeniu titowskiej Jugosławii: w styczniu 1949 socrealizm, sowiecki pomysł z 1934, zostanie wprowadzony na teren PRL.

Właściwie dopiero na tle owej, bardzo szczególnej, wprost wyjątkowej „sytuacji wypowiedzenia” (inaczej: polityki kulturalnej PRL i jej wszechobecnego policyjnego obramowania) można właściwie zrozumieć samo „wypowiedzenie”.

Socrealizm był bowiem *d y s k u r s e m* (*discours*), a nie *o p o w i e ś c i ą* (*récit*), by odwołać się do dawnego, ale pożytecznego rozróżnienia Benveniste’a. „Pióło” zatem, mówiąc trywialnie, „jak piekarski na (rzeczywiście) mękach”.

*Traktory zdobędą wiosnę, Na budowie, Poemat o Stalinie* i liczne inne tego rodzaju wydruki należą do specyficznej kategorii *wypowiedzi*. Nie są to bowiem ani *Balady i romanse*, ani *Pani Bovary*, ani *Wojna i pokój*, ale teksty sprawnie pozorujące wypowiedź literacką, a więc taką wypowiedź, do jakiej odbiorca nawykł od dawna, od której oczekiwał tego, czego nauczył się oczekiwać od kanonizowanych twórców przeszłości, autorów o uznanym prestiżu, wieszczów, nauczycieli, budzicieli ducha – Mickiewicza, Prusa, Żeromskiego etc. Teksty socrealistyczne miały udawać normalną literaturę, tak jak „niby-Polska” – jak PRL – miała udawać prawdziwą Polskę z orzeźkiem na czapce, hymnem narodowym i „kościuszkowcami” od Berii nie od Kościuszki. To nawet więcej niż „wyobraźnia pod nadzorem”, czy „pisarze w służbie przemocy”. To podróbka, udany kamuflaż, sowietyzacja „i jej maski”. Maski niemal jak ulał pasujące do twarzy.

Mamy bowiem do czynienia z tekstami czysto użytkowymi, dokumentami ideologicznie określonych i historycznie zamkniętych działań społecznych. Zamkniętych jak instrukcja obsługi parowozu z 1917 roku, jak adres wiernopoddańczy mieszkańców Ołomuńca do Franciszk Józefa. I w tym charakterze podpadających pod kompetencje nie tylko (nie tyle?) historyka literatury, ile socjologa kultury, historyka zachowań społecznych (ideologii, mentalności, relacji władza – poddany etc.).

Nikt dziś nie poczyta sobie wierszy o Stalinie czy powieści produkcyjnej na tej samej zasadzie, jak bierzemy czasem do ręki książki niektórych dawnych autorów, aby w ciszy posłuchać ich głosu. Idzie mi nie tylko o skalę talentu, ale o to, że socrealizm sytuuje się na podobnie – nieliterackim – poziomie (by odejść od aksjologii), co zreżcznie napisana reklama proszku na pchły z przed pierwszej wojny światowej. Już w samym założeniu ma funkcję całkowicie odmienną – niż wypowiedź literacka, implikująca indywidualność twórcy, legitymizowana jego osobowością, nawet gdy płaszczy się (jak dworak Boileau) przed tronem króla jegomości. Dworak – pochlebca nie rezygnuje bowiem z piętna osobowego własnej wypowiedzi, chwali monarchę jako on właśnie, ten wypinający pierś po orderzy i oczekujący gratyfikacji.

Natomiast socrealizm wymaga ascetycznego samozaparcia, pisze jakby *ad maiorem (anti-Dei) gloriam*, gdyż jest poniekąd kopią imitującą zachowania religijne. „Postawa prawdziwie bolszewicka, zaszkodzi, choć nie ma w tym interesu”, powiadano trafnie w czasach stalinowskich. Ta bezinteresowność samospalająca się na ołtarzu ideologii wszelako nie wyklucza „zaostrożania się walki klasowej”, czyli wściekłej walki personalnej pod hasłem „kto kogo”. Życie pisarzy – a raczej życie owych „inżynierów dusz ludzkich” charakteryzowało się wówczas nieustannym wzajemnym oskarżaniem (czujność klasowa, *nieugomnonnyj nie dremlet wrag*, jak pisał Majakowski) o najrozmaitsze odchylenia od zygzakowatej linii partyjnej, co kończyło się w najlepszym razie samoponiżaniem, czyli samokrytyką, a w Sowietach łagrem (Mandelsztam) lub rozstrzelaniem (na Ukrainie). Klimat historycznego napięcia, w jakim toczyły się niby literackie dyskusje owych lat, podszyte donosami czasem jawnymi, częściej niejawnymi, należy do zasadniczej komponenty tam-

tego czasu, droga młodzieży, za każdą wypowiedzią Bermiana, Putramenta czy Grzegorza Lasoty, Żółkiewskiego, Kotta, Ważyka, (młodego, później się zmienił) Woroszyńskiego stała policyjna groźba.

Tymczasem jeśli socrealistyczny fenomen analizujemy z całym fachowym instrumentarium, z całą powagą i maestrią (godną podziwu maestrią) warsztatu teoretycznoliterackiego wyszkolonego na badaniu utworów autentycznie literackich, Sępa-Szarzyńskiego, Mickiewicza, Flauberta, Gombrowicza, Tołstoja, Herlinga-Grudzińskiego, Rilkego, Miłosza, Audena, nie wzięwszy wystarczająco pod uwagę owych „implicytnych” (jak mawiano w IBL w dawnych czasach) wyżej wypunktowanych okoliczności to uzyskujemy wiedzę dość okaleczoną.

Może jednak zawiniła sama poetyka „słownika”, który – z natury swojej – dokładnie, sumiennie, obiektywnie, po mistrzowsku, bada każde poszczególne odnóżę stonogi, gdy w ostatecznym rozrachunku samej stonodze (jako takiej) udaje się wymknąć mędrca „szkiełka i oku”?

Pies rzeczywiście nie łapie myszy, kot rzeczywiście nie zaszczeka na złodzieja. Słownik czy encyklopedia przynosi ową wiedzę poszczególną, jest tylko pomocą, nie pretenduje do wiedzy doskonałej, nie zastąpi ciągłych zmagani się z upartą i upiorną przeszłością. Co zważywszy, korzystajmy z tego, co dostaliśmy do ręki.